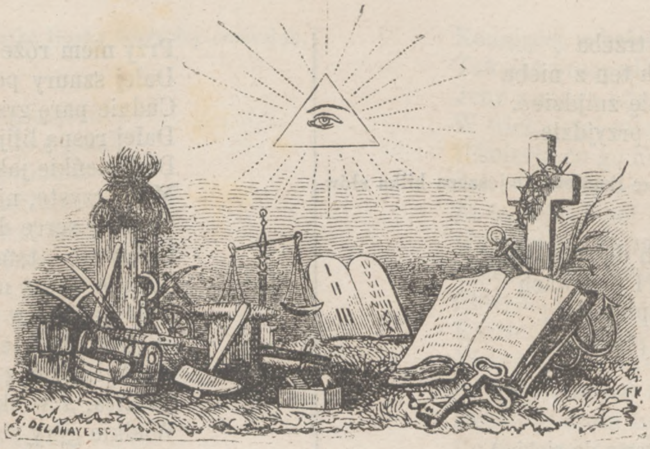
№ 7.

WARSZAWA

d. 5 (17) lutego

1861.




REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.

„*Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.*“ (Ś. Wincenty à Paulo).

# CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Gdy Pan Bóg każdego dnia prawie zlewa na nas swe dobrodziejstwa, wymaga on od nas przynajmniej przejęcia się za to ku Niemu wdzięcznością, abyśmy przez ciągłe uczynki jednające łaskę, zasługiwali na dobrodziejstwa coraz obfitsze (Śty Jan Chryzostom).

## SZOPKA.

### IV.

—

ŻEBRACZKA (śpiewa):

Jako cały listek
Zielony jest z wiosny,
Tak mój żywot wszystek
Żałosny, żałosny.

Ach! żaluż ty żalu,
A mój ty kowalu,
Kowaliku miły,
Już mi braknie siły.

W sercu jako w kuźni,
Niema nigdy luźniej;
I kujesz i kujesz,
Zdrowia mi napsujesz.

Pozwól mi na boży
Świat popatrzéć dłużej,
Bez rzewnego płaczu,
Jako ludzie patrzą.

Tyś nieuproszony...
Pójdę w smug zielony,
Takiej wody tropić,
Coby cię utopić.

Jakże cię utopię?
Wody nie wytropię,
Boby cię zakryła,
Jak człeka mogiła.

Utopię cię w strudzę,
To się próżno strudzę;
Z oczów niezabudki
Wyjdą na mnie smutki.

Utopię cię w stawie,
Doli nie poprawię;
Szumieć będą śluzy,
I to mi nie służy.

Utopię w jeziorze,
I to nie pomoże;
Słowiczek zanuci,
Serce się zasmuci.

Ale cię utopię
We szczęścia potopie,
Co się w Bogu mieści
Bez kropli boleści.

Jednej tylko trzeba
Rzeczy: niech ten z nieba
Bóg na ziemię znijdzie...
Na koniec ci przyjdzie.

(Po skończeniu piosnki, ze łkaniem, te jeszcze kilka słów dorzuciła:)

Po ojczystych dąbrowach,
Po miedzach i parowach
Tę piosnkę śpiewałam,
A płakałam, płakałam!

(łzy ociera.)

MARYA (sama do siebie:)

Ma coś jeszcze w pamięci,
Ale zpod tej pieczęci,
Co uciska jej duszę,
I to dobyć już muszę.

(Do żebraczki).

Płaczesz znowu tak rzewnie...
Tobie żal jest zapewnie
Każdej piędzi tej ziemi,
Coś ją łzami takiemi
Napoiła dosyta?

ŻEBRACZKA (sama do siebie:)

Boże! o to mię pyta,
Co na myśli mam właśnie.

MARYA (mówi dalej:)

W twej pamięci nie gaśnie
Widok łanów ojczystych,
Gajów i strug przejrzystych,
Zkąd cię ludzie wygnali,
Gdy, jak mówisz, sięgali
Po ostatni kęs chleba?

ŻEBRACZKA.

Ach! mnie żal jest jak nieba,
Tego ojców mych gniazda;
Nie tak jasno się gwiazda
Pali w ciemnem sklepieniu,
Jak mnie w gorzkiem strapieniu
Przeszłość moja się świeci.
Pierwszy, drugi i trzeci
Zagon w naszym ogrodzie,
Woda... kładka na wodzie,
Wszystkie płoty, przełazki,
Jak na płótnie obrazki,
Leżą w sercu mem lube.
Rośnie drzewo tam grube
Z rozłożystą koroną,
Przy niem róże tuż płoną;
Dalej sznury powoju
Cudnie parę grzęd stroją;
Dalej rosną lilije
Bielusieńkie jak czyje
Myśli czyste, niewinne...
Tam się serce dziecinne
Radowało... tam wszystko
(Liszka nawet na listku)
Było ze mną w przyjaźni.
Wiosną, ledwie wyraźniej
Wychyliła się z mroku
Okolica, a w oku
Wielkie góry stanęły,
A nad niemi błysnęły
Purpurowe sukienki,
Naśliczniejszej jutrzenki.
Rada pod to szłam drzewo,
Wśród podskoków i śpiewu:
Szumiał mi liść zielony...
Za blask nawet korony
I za pereł zbiór mnogi
Nie oddałabym błogiej,
Przy tym szumie zabawy.
Nieraz matka mi strawy
Łyżkę aż tam przyniosła.
Od radości jam rosła,
Gdy mówiła mi: dziecię!
Messyasza przybycie
Niedalekie jest pono.
Żaczęło mi bić łono,
Rwałam z grządek kwiatuszki,
Wiłam śliczne wianuszki
Jezusowi na skronie.
A byłam jak na tronie
Pomyślności ja wtedy,
Że w sieroctwie, wśród biedy
Messyasz mię zastanie,
Któż mógł przeczuć?..

(Ociera łzy, Matka Boska przerywa jej mowę:)

MARYA.

Kochanie!
Choć zwiędły te wianuszki,
To jednakże paluszki,
Co tak rade je wiły,
Oddawna już sławiły
Czyste duchy w niebiosach,
W zjednoczonych w chór głosach.
Jezus swoją koronę
Z gwiazd, odkładał na stronę,
Cudnych blasków odbieżał,
A wianuszki przymierzał.
One zwiędły u ciebie,
Lecz nie zwiędły na niebie.

(Żebraczka łzy ociera, a Matka Boska także łzy ocierając, mówi dalej:)

Dziecię! nie znaj bojaźni..
Jezus z tobą w przyjaźni;
Bardzo ciebie próbuje
Bo cię bardzo miłuje.
W łzach ci żywot przechodzi,
Ale on to nagrodzi,
Jakoby za lnu ziarnko
Półgarncową kto miarką
Mierzył, mierzył dukaty
I namierzył pół chaty.
Za wianuszki sieroto!
Boga dłonie ci splotą
Cudny wieniec na głowę,
Weźmie swiatów połowę,
I ułoży te światy
Tak podobnie jak kwiaty;
Weźmie potem od tęcze
Siedmiorakie obręcze,
Pozaplata je w kręgi,
Jako w wiankach są wstęgi.
Gdy ubierze ci skronie,
Posadzi cię na tronie
Bliziuteńko od siebie,
Tam w światłości, na niebie,
Lube wrócą ci chwile,
Ubiegłe jak motyle.
Jeno że te rozkosze,
Co ich było potrosze,
Przemienią się na duże,
Jakby gwiazdka w lazurze
Przemieniła się w słońce,
I na krain wszech końce
Rozsypała promienie.
Ogarnie cię zdumienie...
Matkę, co tak troskliwie
Chowała cię, i tkliwie
Mówiła ci o Bogu,
Spotkasz zaraz na progu:
Na prześlicznem jej licu
Szczęsną ujrzysz zrenicą
Uśmiech innej dobroci;
Nie tej, która twarz złoci
Wymuszonym pokojem,
Kiedy matka przed swojem
Dzieckiem własny ból kryje,
I z oczy mu łzy pije
W pocałunku gorącym,
Szepcąc tkliwym i drżącym
Głosem: o nic to... cyt dziecię!
Jak raz na tym tu świecie
Uśmiech takiej dobroci,
Gasł i zagasł wśród kroci
Błogosławieństw w żrenicy
Twojej dobrej rodzicy,
Konającej w boleści;
Tak już przepadł bez wieści...
Jeno z niego wyrośnie,
W wiekuistej tam wiośnie
Uśmiech, co go nie mąci
Żal, co łzami nie trąci.
Za te, wśród pól kobierca
Wstępujące do serca
Tęskne, lube wzruszenia
Chwytać będziesz w pierś tchnienia,
Któremi Bóg oddycha.
Wciąż gojąca i cicha
Rzewność duszę owionie:
Będziesz czuła to w tonie,
Co w piersi sam Bóg czuje,
Gdy ze siebie raj snuje.
A piosenkę tę swoją
Czem zastąpisz?.. tam stoją
Serafiny przy tronie,
Miłość Boga w nich płonie
Wielkim jak świat pożarem.
Ujęci jej nadmiarem,
Drżą, jak wiatrem liść tknięty:
Święty! święty i święty!
Wyśpiewują na wieki,
Zasłaniając powieki
Przed jasnością skrzydłami.
Złączone z ich głosami
Drżące z szczęścia twe głosy
Rozlegną się w niebiosy.
Przestań oczy swe łzawić;
W swoim domu zabawić
Miłych gości Bóg umie:
Za zabawy przy szumie
Rozłożystej korony,
Da ci ani zliczony
Zbiór zabawek, w ich rzędzie
Jedno cacko tam będzie,
Co nad wszystkie ulubisz
I myśl wszystkę w nim zgubisz;
Wciąż doń będziesz powracać,
Nosić, w dłoniaah obracać,
*Miłosierdzie* się zowie.
Ono to, co na głowie
Grzesznej grzechów nie daje
Liczyć, gdy sąd powstaje,
Co mu z Bogiem sekrety,
Gdy już padły dekrety,
I na piorun już błyska,
Co do kupy grunt ściska,
Rozstępować się chcący
Pod stopami bluźniącej
Przeciw Stwórcy istoty;
Co buduje tron złoty
Dla człeka, na którego
Sprawiedliwość każdego
Czasu może zaprzysiądz,

Że jest piekieł wart tysiąc.
Takie cacko ci poda...
Cóż sierotko!... czy zgoda?

(Żebraczka łzy ociera, Matka Boska mówi dalej:)

Za najmilsze dni owe,
Kiedyś wiodła rozmowę
O Messyasza przybyciu,
Będziesz go nie w powiciu
Nie na sianie oglądać...
On sam będzie pożądać
Wiecznej z tobą rozmowy,
Twarz w twarz, głowa do głowy.
I tak w onej krainie
Tyle wieków upłynie,
Co łez, któreć wyciekły,
Co słów usta wyrzekły,
Co jest listków na drzewach.
Co ziarn w bujnych zasiewach;
A te dziwne rozkosze
Ani nawet potrosze
Nie zbliżą się ku końcu,
Bo pod oną opończą,
W której wszystko Bóg trzyma,
Czasu zgoła już nie ma.
Z powodzi lat złożone,
Falą wieków spiętrzone
Wiekuistości morze,
W łono kryjąc się boże,
Nie ma dna, ni wybrzeży.
Słowem *nigdy* się mierzy.

ŻEBRACZKA.

O kraino cudowna!..
Memu szczęściu cóż zrówna?

(Zamilkła na chwilę, jakoby zamyśliwszy się, potem rzekła):

Ale pono to święci
Płakali, że pieczęci
Na niebieskiej są bramie,
Których człowiek nie złamie.

MARYA (z żywością)

Lecz Bóg-Człowiek je skruszy.

(Sama do siebie:)

Ach! tak... wpośród katuszy...

(Ociera łzy skrycie i ukazując żłób, mówi dalej do żebraczki:)

A oto On we żłobie!
Ach sierotko! cóż robię?
Pocieszam cię i uczę,
A bez końca odwłóczę
Twoje bliższe poznanie
Z źródłem pociech, na sianie...
A zajrzyjże do żłobu.

(Żebraczka robi krok naprzód, potem krok cofa się wtył i mówi:)

Pasuję się ze sobą...
Serce aż się wydziera,
A śmiałośc mi odbiera
To, że zemnie czuć błoto.

MARYA.

Śmiało! śmiało, sieroto!
Więcej On się w tem błocie
Kocha, co na sierocie,
Jak w perełkach bogacza,
Który o niej zabacza.

(Chwyta Matka Boska żebraczkę za rękę i prowadzi do żłobu wolnym bardzo krokiem, żebraczka klęka, a Matka Boska idąc, śpiewa półgłosem:)



KOLĘDA.

Jezus mój ubogi
Wskazał nowe drogi...

Wśród zbytków pałaca
Bogacz się zatraca.

Lecz się nie zatraci,
Gdy Boga zbogaci.

Kto czyni jałmużnę
Temu niebo dłużne.

Sieroteńka w domu
Jako Bóg jest komu.

(Król Kacper szepce do królów Melchiora i Baltazara:)

Ta kolęda i mowa
W sobie dla nas coś chowa;

Ale wiedzieć Bóg raczy,
Które słowo co znaczy.

(Królowie pospuszczali głowy, jakoby w zamyśleniu. Tymczasem Matka Boska doprowadziwszy sierotę do żłobu, uchyla płaszcza i mówi jakoby pocichu do Jezusa:)

Króle się dumieją,
Niechże zrozumieją.

(Ledwie tych słow domówiła, kiedy królowie zaczęli jakoby pocichu rozmawiać między sobą:)

KRÓL KACPER (podnosząc głowę).

Ach! już wszystko rozumiem.

KRÓL MELCHIOR (podnosząc głowę)

Ja wyrazić nie umiem,
Ale wszystko też czuję.

KRÓL BALTAZAR (podnosząc głowę).

I mnie coś tam się snuje.

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

## Niewinna pomyłka.

(Zdarzenie prawdziwe.)

—

— Moja Emilko, rzekł pan Stanisław, wychodząc z domu do swej szesnastoletniej córki, masz oto pieć złotych, a jak tracze skończą rąbać drzewo, to im sama zapłacisz, albo też wyślesz przez Marysię.

— Dobrze kochany ojcze, odrzekła panienka, i włożywszy podane sobie pieniądze do kieszeni, zamknęła drzwi za ojcem i wróciła do pokoju.

Po niejakim czasie służąca wywołała Emilkę do kuchni, gdyż właśnie wszedł tam jakiś porządnie ubrany człowiek, prosząc o zapłacenie mu należnych pięciu złotych, po które pan go przysłał; ta zaś ujęta poczciwą jego powierzchownością bez najmniejszego namysłu dała pieniądze, zaleciwszy służącej, ażeby poszła natychmiast zamknąć komórkę. Lecz jakież było pomieszanie Emilki, gdy w chwilę potem wszedł drugi człowiek z siekierą na ramieniu, oświadczając, że już robota skończona, i domagając się umówionej zapłaty. Gadatliwa Marysia wyprzedzając pannę, oznajmiła mu, że dopiero co wyszedł człowiek, któremu doręczono pieniądze.

— Więc to był jakiś oszust, zawołał z oburzeniem wyrobnik, bo ani ja, ani mój towarzysz, do tej pory ani na chwilę nie ruszyliśmy się od roboty.

— Ależ on nie wyglądał na złodzieja, przerwała Emilka, nie śpieszył się nawet z odejściem i teraz zapewne nie musi być jeszcze daleko; i to powiedziawszy, nie wiedząc sama co czyni, wybiegła śpiesznie do bramy, a za nią zaciekawiona Marysia, której już było pilno rozgłosić przed wszystkiemi ten wypadek.

— Marysiu! biegnijno czemprędzej, krzyknęła nagle Emilka, zdaję mi się, że tam na rogu przed szynkiem stoi ten sam człowiek, co wziął odemnie pieniądze

Służąca nie dała sobie powtarzać dwa razy i szybko poskoczyła z miejsca, a za nią dwaj tracze i kilku bezczynnych współmieszkańców kamienicy. Jakoż nie myliła się Emilka: przed narożnym domem z najspokojniejszą w świecie miną stał sobie przywłaściciel pięciozłotówki, rozmawiając z jakimś drugim wieśniakiem.

— Co to tam za zbiegowisko zapytał, spoglądając na tłum ludzi dążących w tamtę stronę?

— Jakto, co za zbiegowisko, śmiesz się jeszcze pytać niegodziwy, wrzasnęła, przyskakując do niego groźnie Marysia; wszakże to ty przed kwadransem wziąłeś od mojej panny pięć złotych, ot tam w tym zielonym domu, na drugiem piętrze.

— Tak to ja, odrzekł spokojnie napadnięty, ale cóż w tem tak złego?

— Patrzajcie, on jeszcze pyta co złego, krzyczała donośnym głosem służąca, a wszakże nie ty rąbałeś drzewo.

— Ależ kto ci powiedział, żem rąbał drzewo moja panno, przemówił, ruszając ramionami, wieśniak.

— A to czemu wziąłeś pięć złotych? ciągnęła dalej zmieszana nieco jego spokojnością dziewczyna.

— Wziąłem, bo mi się należało, bo pan wasz idąc rano przez Żelazną Bramę ze służącym, wziął odemnie parę kaczek, i kazał przyjść po pieniądze do swego domu, opisawszy mi dobrze, gdzie mieszka.

— A słowo stało się ciałem!... jaki pan, jak się nazywa? zawołała zdziwiona Marysia.

— No, pan Kazimierz, odrzekł wieśniak, przecież znam go dobrze od lat kilku, zawsze u mnie biera.

— Ha! jużem w domu, przerwała służąca... pan Kazimierz mieszka po drugiej stronie w tejże samej sieni, mój pan zaś nazywa się Stanisław. Sprzeczkę tę zakończył wracający z miasta pan Kazimierz, który potwierdził najzupełniej słowa niewinnie posądzonego człowieka.

W chwilę potem wszystko wróciło do porządku, przeproszony chłopek pojechał w swoję stronę, zapłaceni tracze poszli dalej w miasto za swym zarobkiem, a cała ta niewinna pomyłka wyszła na korzyść roztrzepanej Emilce, która biorąc ztąd naukę, zapewnie pilniej odtąd będzie wglądała w sprawę, nim komu da pieniądze

---

## Różności.

W ostatnich, w przeszłym jeszcze roku wydrukowanych *Różnościach*, mieliście łaskawi czytelnicy, podane sobie wiadomości o żniwach, w ogóle o rolnictwie i urodzajach całego kraju. Tutaj dodać tylko należy, że w ogólności zboże bardzo się dobrze urodziło, buraki także; ale niestety powszechnym się okazał nieurodzaj ziemniaków. W sąsiednich nawet prowincyach, w Szląsku naprzykład, a można powiedzieć w całej Europie, ta klęska dała się już we znaki. Za to też ceny zboża są dobre, handel niem ożywiony, a gdy wiemy z pewnością, że w Anglii, Francyi i Belgii urodzaje były bardzo mierne, spodziewać się należy, że gospodarstwa nasze straty spowodowane nieurodzajem ziemniaków wynagrodzić sobie potrafią wyższą ceną innych przedmiotów. Poczciwi i mądrzy ludzie w wielu okolicach rozsądnie sobie postępują z pędzeniem okowity, aby nie pozbawiać ludzi ubogich możności zakupywania po targach najłatwiejszego pożywienia. Oszczędzają ziemniaki, a gorzelnie albo pozamykali, albo też w nich pędzą mniej gorzałki, albo ją wreszcie wyrabiają ze zboża. Nawet w okolicach Stopnicy, niektórzy właściciele sprowadzają kukurydzę z Galicyi, której korzec już zmielonej kosztuje najwyżej 35 zł. i z takowej pędzą w tym roku gorzałkę.

W niektórych znowu stronach wielki urodzaj brukwi, marchwi, kapusty, i t. p., pocieszającą jest rzeczą i w części ratuje ubogich tamtejszych mieszkańców, jak np. w okręgach: Warszawskim, Brzezińskim, Sochaczewskim i t. d., gdzie urodzaj marchwi dochodził do 200—300 korcy z jednego morga nowopolskiego, a w ogóle można powiedzieć, że urodzaj ogrodowizn dopiero co w ubiegłym roku był bardzo dobry. Z płodów nadzwyczaj korzystnie się opłacających w gospodarstwie wiejskiem godne są uwagi i pilniejszego się niemi zajęcia dwa t. j. mak, anyż; w Poznańskiem, w Prusach zachodnich, w okolicach Gdańska i na Kaszubach, oddawna te rośliny z pożytkiem uprawiają się, a w Królestwie Polskiem dopiero w tym roku większej uprawy maku spróbowano i to mianowicie w Gostyńskiem, gdzie się przekonano, że z morga, na który się sieje najwyżej pół garnca białego maku, sprzątą się po korcy 15 do 20 najmniej, a korzec sprzedać łatwo po zł. 120 i to kupcy ubiegają się jeszcze i dopraszają.

Dawniej już wspominaliśmy, jakie korzyści przynosi gospodarstwom uprawa chmielu. W ubiegłym roku handel chmielem w Poznańskiem, w okolicy Tomyśla i Broicy, w powiecie Bukowskim, tudzież bliżej nas w Kaliskiem: w Cekowie i Kosmowie doskonałe przyniósł zyski. Płacono powszechnie funt u nas po pół rubla czyli zł. 3 gr. 10 czystych główek bez liści, a zaraz za granicą sprzedawano po talarze i więcej.

Trzeba uprawiać różnego rodzaju rośliny, aby w ciężkich latach było się czem ratować; to też powszechnie dzisiaj w gospodarstwach nie przestaje się na zbożu i ziemniakach, ale i inne rożne płody coraz się więcej upowszechniają.

Przytem w ubiegłym roku przekonano się, że hodowla pszczół ratować bardzo może. Dochód z ula jednego dochodzi w Poznańskiem, np. około Kościana, do 2 talarów, a u nas w pasiekach nie bardzo porządnie prowadzonych, naprzykład w Płockiem, czystego zysku z pnia miano w tym roku rs. 1 k. 20—1 k. 50; wiadomo zaś powszechnie, że utrzymanie pasieki nie wiele starania i nakładów kosztuje.

Nad granicą pruską wielkie dochody mają włościanie ze sprzedaży gęsi, które na miejscu handlarze zakupują po kop. 45—60, zkąd pędzą do Berlina i t. d, tam tuczą i znakomite mają zyski.

W okręgu Miechowskim w Królestwie, majątki mające lasy, nie sprzedają wprost drzewa, ale palą zeń węgle, a te, kowale z dalekich nawet stron zakupują; że zaś z sążnia drzewa można mieć korcy 9, a korzec nawet po 45 kop. się płaci, łatwo można pojąć, jak takowa sprzedaż jest korzystną, oszczędzając kosztów przewozu: drzewo bowiem zwęglone utraca $^5/_6$ części swej wagi.

W okręgu znowu Radzyńskim na Podlasiu, jeden z właścicieli wziął się do fabrykacyi miodu pitnego i tym sposobem nie zły zapewnić sobie potrafi dochód, a przytem wrócimy może do dawniejszego zwyczaju i zamiast pijać trunki zagraniczne, weźmiemy się do miodku tak niegdyś słynnego.

W Augustowskiem, w lesistych okolicach ważną gałęzią przemysłu i handlu dla włościan, jest zbieranie i suszenie grzybów. W jesieni w miastach Sejny i Sereje są tak zwane jarmarki grzybowe. Dziesięć wianków, każdy po kopie, stanowią wiązkę czyli tak nazwany *bunt* grzybów, i taki bunt płaci się od kop. 45 do 90ciu a nawet do rs. 1 k. 20. Na takich jarmarkach można widzieć tysiące podobnych buntow, a są osadnicy w lasach, którzy po 50 albo i 100 rs. biorą rocznie za grzyby.

Gdybyśmy byli tak starownemi jak inni, znaleźlibyśmy jeszcze inne gałęzie przemysłu gotowe do zużytkowania, które teraz marnie giną. Naprzykład zbieranie jagód jałowcowych, których wiele potrzebuje się do aptek, do roboty wódek i piwa i do pachnideł, mianowicie też do roboty mydła, gdzie centnar sto funtowy takich jagód zwykle się płaci 90 kop. i więcej, a doświadczenie nauczyło, że mały chłopak, lub stary dziaduś dziennie najmniej 25—30 funtów nazbierać jest w stanie. W gospodarstwach wielkich jałowcu dużo wychodzi dla owiec, jako lekarstwo na niektóre choroby. Gdyby więc zbieraniem takowem się zajęto, pewnobyśmy mniej spotykali włóczęgów i nędzarzów po drogach, traktach i ulicach miast naszych.

Nakoniec w niektórych stronach dobre dochody i zapłatę pracy znajdują wieśniacy w robocie koszyków, naprzykład Siekierki pod Warszawą, plecionych mioteł, a dla ciekawości zapisuję tu, że jeden majątek pod Warszawą, mianowicie lasy Radzymińskie, przynoszą dochodu rocznego za same miotły z brzeziny zwyczajnej do zamiatania rs. 1200 do 1500.

Oprócz ubytku, jaki zrządza w kraju naszym nieurodzaj ziemniaków, przybyły w wielu miejscowościach klęski innego rodzaju, które chociaż odrazu nie tak dotkliwe, wszelako w przyszłości smutne wróżą skutki. Wiemy już wszyscy o pojawieniu się szarańczy w południowych okolicach kraju; z drugiej znów strony innego rodzaju owady dały się na północy we znaki. Na Żmudzi, mianowicie w powiatach Rosieńskim, Szawelskim i Telszewskim, niedaleko od Kowna, liszki owadu zwanego *Prządką mniszką* i inne, zniszczyły ogromne przestrzenie lasów. Po obliczeniu przekonano się, że przeszło 20,000 włók uległo tej klęsce, licząc zaś przecięciowo drzewo z włóki po 300 rs, strata ogólna wyniesie olbrzymią summę 6,000,000 rs., czyli 40,000,000 złp.

W Kurlandyi znowu i w Inflantach były strasznie niszczące pożary lasów, które w wielu ekonomiach rządowych wielkie pozrządzały straty.

Wiemy skądinąd, jak lasy w całym kraju są już dzisiaj wyniszczone, a to jest rzeczą bolesną, że nie tak wypadkowe owe klęski, jak raczej marnotrawstwo w wycinaniu, nieład w gospodarowaniu lasów doprowadziły do tego smutnego stanu. W Wielkiem księstwie Poznańskiem, w Prusiech, a po części w Galicyi i w Królestwie Polskiem porządniejsze gospodarowanie już się podnosić zaczyna, już rany zadane przez chciwych spekulantów leczą się jakotako, lecz w dalszych ku wschodowi krajach smutne jeszcze w tym względzie spotykamy obrazy.

Co się tyczy inwentarza żywego w całym kraju, to można powiedzieć, że stan jego teraźniejszy poprawia się powoli, a w przyszłości rokuje lepsze nadzieje. W samem Królestwie Polskiem pomnożył się wychów koni i bydła rogatego. Co rok mniej potrzeba sprowadzać wołów z Ukrainy na potrzeby miejscowe, a że księgosusz jakoś u nas ustał, jest więc nadzieja, że z czasem mieć będziemy własne woły i własne mięso na każde potrzebowanie.

Jedwabnictwo również zwolna rozwija się w kraju naszym, a równocześnie czuć się dają onego postępy i w Galicyi, i w prowincyach pod panowaniem Pruskiem zostających, wreszcie w Królestwie Polskiem, gdzie Spółka Je-

dwabnicza z wielu obywateli złożona, czynnie pracuje nad tą nową gałęzią przemysłu. Oprócz zwyczajnych gatunków użytecznego owego robaka, w tym roku i w całej Europie i u nas starają się wprowadzić gatunek jedwabnika japońskiego z dalekich krańców Azyi sprowadzonego, który ma mieć znakomite zalety.

Gospodarstwo rybne u nas w kraju, zaprowadzane jest w niektórych miejscach znaczne rzynosząc dochody; w tym celu i sztuczne rozmnażanie ryb, zaczyna się pojawiać, przedstawiając z początku próby i doświadczenia, aby się w końcu i szerzej rozwinąć.

Co najbardziej u nas jest do żałowania, to zaniedbanie płóciennictwa, jednej z najważniejszych gałęzi gospodarstwa krajowego.

W Galicyi w cyrkule Wadowickim, jest miasteczko Andrychów, w którem i w jego okolicy po wielu wsiach w wielkiej ilości wyrabiają grube płótna i drelichy, tak wyborne, że rozchodzą się po całej Austryi i nawet dalej aż ku Wenecyi i Włochom.

Tyle pod względem gospodarskim, przyniósł nam rok przeszły niedawno ubiegły. Przy dobrej chęci, pracy i wytrwałości, przy zgodzie i miłości nas wszystkich, możemy lepszych spodziewać się owoców.

Handel i różne inne stosunki pomiędzy okolicami kraju, zaczynają coraz więcej ułatwiać powstające drogi żelazne, szosy i trakty zwyczajne. I tak w dawnych Prusach książęcych i zachodnich, gdzie dotąd bardzo wiele spotyka się ludności mazurskiej, cała kraina pokrywa się siecią dróg zelaznych, mających związek z Litwą, Królestwem, Poznańskiem i wreszcie z głębszą Europą.

Do Warszawy, jako do środkowego punktu, zbiegają się nowe koleje: od Petersburga do Dynaburga będąca już na ukończeniu, od Torunia i Bydgoszczy przez Łowicz rozpoczęta w tym roku, wreszcie połączenie dawniej już istniejącej kolei Warszawsko-Wiedeńskiej z kolejami Szlązkiemi przez Sosnowce do Katowic.

W Galicyi kolej z Przeworska do Przemyśla została już otwartą d. 4 listopada zeszłego roku; a w okręgu Lwowskim drogi bite robią się nowe bardzo pośpiesznie z funduszów nawet prywatnych. U nas w Płockiem obywatele połączyli się z sobą w spółkę, mającą na celu utrzymanie dróg w dobrym stanie i budowę nowych, a w całem Królestwie Polskiem wszystkie drogi bite czyli szosy, wzięła w dzierżawę spółka obywateli krajowych.

Żegluga na Wiśle rozwinięta utrzymuje się ciągle. Na Warcie pomiędzy Sławskiem a Koninem, została chwilowo zatamowaną; wzięto się więc do uregulowania tej rzeki. Na Dnieprze żegluga parowa prowadzona przez osobne Towarzystwo, postępuje i znaczne handlowi czyni usługi. Toż samo na Niemnie i Dzwinie Zachodniej, a na południu kraju przedsiebiorą prace pod tym względem na bystrym Dniestrze.

Gdzie do takich rzeczy się garną, tam też nieźle się ludziska mają. W dążeniu do polepszenia swojego bytu, biorą się do coraz ważniejszych prac i staranniejszych zabiegów. Łączą się więc w Towarzystwa Rolnicze, aby spólnie udzielać sobie rad i spostrzeżeń, jak umiejętną pracą bogactwo kraju podnosić. Zawiązało się także świeżo nowe w gubernii Kijowskiej, a niedługo utworzy się podobno w guberniach Wołyńskiej i Podolskiej.

Potworzyły się w Królestwie Polskiem tak nazwane *Domy Rolników*, o których już wspominaliśmy, mające na celu podniesienie handlu uczciwego i wyrwanie go z rąk spekulantów. Ze spółek pieniężnych czyli *domów* jest ich siedm, to jest w Płocku, w Hrubieszowie, na Podlasiu, Sandomiersko-Lubelski w Opolu nad Wisłą, Kujawski we Włocławku, w Kaliszu, tudzież dom rolników Nadniemeńskich i projektowany dla rolników Krakowskich w Kielcach czy też Miechowie, oraz dla rolników z nad Warty i Pilicy w Piotrkowie.

---

**Prenumerata** wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15.
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa d. 5 (17) lutego 1861 r. Starszy cenzor, F. *Sobieszczański*.